

HAGAN



NARODZONY Z MROKU

Po przerażającej walce z demonem w jaskini Hagan zapadł w głęboki sen. Ci, co przeżyli, postanowili zostać przy nim, aby czuwać. Nie mieli pojęcia, czy kiedykolwiek odzyska przytomność, a jeżeli już odzyska, czy będzie nadal sobą.

Domena była pusta, a może Hagan był już zupełnie gdzieś indziej? Nadal leżał na marmurowych kamieniach sali tronowej, jednak teraz czuł od nich zimno, naturalne zimno. Powoli i niepewnie podniósł się do góry, próbując przy tym wyczuć jakiegokolwiek zmiany w otoczeniu. Niestety była tu tylko wszechogarniająca cisza. I nie chodziło tutaj o dźwięki, lecz uczucie czyjejś obecności. Był w tej Sali zupełnie sam, a za wielkimi kamiennymi oknami, bez witraży zionęła całkowita czerń. Chwilę później miał już siłę, aby podejść na kamienne stopnie piętrzące się ku dwu metrowemu tronu. Gdy stanął z nim twarzą w twarz, rozejrzał się jeszcze raz dookoła. Wszystko w tej Sali wykonane było z ciemno - granatowego marmuru, wszystko prócz czarnego jak noc królewskiego siedziska. Nie było na nim żadnego symbolu, żadnej wyróżniającej się ozdoby. Wielki czarny tron wyglądał, jakby został w całości wycięty z większej bryły jakiegoś kamienia. Czy był to też marmur? Haganowi trudno było to orzec. O tej dziedzinie wiedział, zbyt mało. Sama sala tronowa była zupełnie pusta, pozbawiona jakichkolwiek ozdób. W miejscu, gdzie winny stać drzwi lub wrota była jednolita ściana.

Wszystko to zdawało się być jego ostateczny miejscem wiecznego spoczynku, do czasu gdy poczuł pierwszy głód i pragnienie. Wiedział doskonale, że było to zupełnie niemożliwe, a jednak. Potem przyszedł czas na inne uczucie, które okazało się ciepłem jego własnego ciała. Barbarzyńca po długich spacerach po Sali, wypełnionych przemyśleniami w końcu usiadł na tronie. Nie był w stanie wyjaśnić tego wszystkiego, co właśnie działo się z jego niby-ciałem. Dziwne było też to, że po kolejnych godzinach głód i pragnienie znikało, aby znów się pojawić po czasie.

Chodził więc po sali, powolnym i spokojnym krokiem. Potem siadał na tronie i czynił tak w kółko, nie mogąc nawet określić, ile czasu upłynęło od poprzedniej przechadzki. Gdy tak spacerował czy siedział, jego głowa wciąż i wciąż pracowała, rozmyślając nad tym miejscem i nad wszystkim, co wydarzyło się do tej pory. Było tak, aż w pewnym momencie dostrzegł, że ściana w miejscu, gdzie winny być wrota wejściowe, stała się mglista? Nieco przezroczysta?

Pchany ciekawością tej jakże wyjątkowej i jedynej zmiany w otoczeniu podszedł do owego zjawiska. Faktycznie, ku jego zaskoczeniu, ściana z każdą chwilą stawała się bardziej przezroczysta. Po dłuższej chwili Hagan dotknął jej kamiennej powierzchni i poczuł, jakby palce zaczęły zapadać się we fragmencie kamienia.

Co to ma znaczyć?

Pomyślał i nie zdejmując ręki ze ściany, stał tak wyprostowany, czekając na dalszy rozwój sytuacji. Trudno tutaj powiedzieć ile to wszystko trwało, jednak w końcu cała ściana zniknęła, zostawiając po sobie wycięty kształt w formie wrót, zaokrąglonych ku górze. Przed nim rozpościerała się, ta dobrze już mu znana, nicość. Jednak nie zrobił kroku do przodu. Miał w sobie ogrom wątpliwości i nie czuł się pewnie. Nie mógł ufać niczemu, co działo się w tej lub poza tą komnatą, dlatego wycofał się do tronu.

Siedział tak wpatrzony w miejsce, gdzie jeszcze jakiś czas temu była ściana. Jego matka opowiadała mu, że jego ojciec nie należał do myślicieli, lecz czasem i jemu zdarzało się planować i analizować następne kroki. Czemu akurat teraz ta myśl przyszła do głowy Hagana? Nie był pewien. Czy w ten sposób chciał usprawiedliwić swój strach przed wejściem w pustkę? Czy bał się myśli, że może się czegoś bać?

Gdy tak siedział i rozmyślał, nagle w pustce, w miejscu, gdzie jakiś czas temu stała ściana, zaczęły nieśmiało pojawiać się jakieś symbole. Hagan wstał i powolnym krokiem zbliżył się do tego nowego zjawiska. Gdy był już przy otworze, dostrzegł, iż były to litery, które niejako ustawione w poziomie, tworzyły swego rodzaju ścieżkę. Barbarzyńca wytyczył wzrok i spróbował przeczytać jak największą ich ilość. Począwszy od pierwszej, przed jego stopami.

Chodź po nas

Hagan podrapał się po głowie i rozejrzał dookoła niepewnie. Ktoś lub coś ewidentnie chciało, aby wkroczył do tej pustki i szedł po tych literach. Jednak czy to byłoby takie proste? A jeżeli ten demon nie tyle co zginął, co się ukrył? Prawda była taka, że demony nie mogły zginąć czy umrzeć, tak po ludzku. One, z tego co pamiętał barbarzyńca, wracały do „swego królestwa bólu i cierpienia” jak było to napisane w starych pismach. Dlatego mogła to być swego rodzaju wyrafinowana gra lub pułapka. Jednak mimo tego wszystkiego Hagan miał wrażenie, że nie ma tutaj do czynienia z działaniem zła. Miał wrażenie, że właśnie ktoś mu pomaga.

W pierwszych dniach razem z Agamą i starcem pozostali wszyscy ci, którzy przeżyli masakrę w jaskini. Dopiero później, gdy zaczynały mijać tygodnie, ludzie zaczęli się wykruszać. Najczęściej odchodzili nad ranem, gdy całe obozowisko jeszcze spało. Bez żadnego pożegnania, bez emocji, w ciszy. Po pół roku w obozowisku została tylko Agama, starzec Nebus oraz żeglarz Lozrin.

Żeby było im łatwiej czuwać nad nieprzytomnym barbarzyńcą, podzielili się zadaniami. Agama gotowała i dbała jak tylko mogła o ciało śpiącego. Lozrin zajmował się zdobywaniem pożywienia i bezpieczeństwem, a ten dziwny starzec Nebus robił jakiegoś rodzaju rytuały.

Przez pierwsze pół roku nic nie wskazywało na to, że ich działania przynoszą jakikolwiek efekty. Hagan leżał na prowizorycznym łożu pogrążony w głęboki śnie. Ani jeden miesiąc na jego ciele, jak do tej pory nie poruszył się. Dlatego kobieta kilkakrotnie w ciągu dnia masowała go i karmiła różnego rodzaju papkami na siedząco. Nie było to łatwe zadanie. Żeglarz czasem nawet nie był w stanie zrozumieć, czym kieruje się ta dziewczyna, że ma tyle cierpliwości i taką nadzieję. Przecież w ogóle nie знаła tego mężczyzny. Jednak za każdym razem dochodziło do niego, że on tutaj też jest i nie zamierza odchodzić.

Ciało barbarzyńcy z każdym miesiącem stawało się coraz słabsze. Mięśnie, mimo usilnych starań Agamy powoli zanikały i niegdyś robiąca wrażenie rzeźba i postura tego mężczyzny, teraz wyglądały wiotko i chorowicie.

Co do starca, to zawsze wieczorami szykował jakieś wzory wokół ciała śpiącego i odprawiał przedziwne modły lub śpiewy. Trudno było zrozumieć ich istotę. Ani razu, nikt nie zakwestionował tego, co robił stary człowiek. Może dlatego, że czynił to z taką pewnością siebie i precyzją, jakby robił to latami.

Wszystko jednak zmieniło się siódmego miesiąca, gdy na zewnątrz panowała straszliwa ulewa, czyniąc noc jeszcze bardziej niedostępną. Nebus jak zwykle odprawiał swoje modlitwy gdy powieki barbarzyńcy drgnęły, jakby śpiący faktycznie śnił. Cała trójka zastygła w oczekiwaniu.

Hagan raz jeszcze rozejrzał się po sali tronowej. Czuł, że nie ma wyjścia. Musiał spróbować wydostać się z tego miejsca, gdziekolwiek by ono nie było. A z racji, że nie miał innych, lepszych pomysłów postanowił zaryzykować. Pierwsza litera wyglądała, tak jak gdyby unosiła się w pustce. Dlatego nie był pewien, czy ma wejście bezpośrednio na nią, czy może pozwolić sobie na krok delikatnie od niej oddalony.

W końcu stanął bezpośrednio na samej literze.

Obiecujące.

Pierwszy raz od dłuższego czasu uśmiechnął się do swoich myśli i zrobił kolejny krok, a potem następny. Szedł powoli, uważnie i bez pośpiechu. Nie miał zamiaru ryzykować i sprawdzać co było lub nie było w ciemnościach, między literami. Gdy jeden napis się kończył, automatycznie pojawiał się drugi, identyczny.

Gdy tak szedł, nie spojrzał za siebie ani razu. Nie czuł potrzeby. Wręcz przeciwnie! Z każdym następnym krokiem wzrastała w nim chęć przyspieszenia, aby w końcu dojść tam, gdzie prowadziła ta wyjątkowa ścieżka. Jednak nie przyspieszył. Wszystko, co działo się wokół niego, nie było rzeczywistością. w której czuł się tak pewnie jak na ziemi. Tutaj wszystko mogło się wydarzyć, skoro właśnie szedł po literach w zupełnej pustce, a jego kroki nie wydawała żadnego dźwięku.

W końcu, po nie wiadomo jak długim czasie ujrzał z przodu małą kropkę, która powiększała się z każdym jego krokiem. Z początku barbarzyńcy wydawało się, iż są to swego rodzaju drzwi. Ale był to tylko wymysł jego wyobraźni. Prawda okazała się zupełnie odmienna. Gdy był już na miejscu, ujrzał przed sobą jakby wycięcie w czerni, w kształcie prostokąta zaokrąglonego na górze. W owym wycięciu było umieszczone ciemne niebo z gwiazdami, jednak owo niebo nie posiadało chmur, a gwiazdy różniły się od siebie wielkością i kolorem. Wszystko wydawało się żywe i martwe zarazem.

Cymeryjczyk bez chwili wahania wszedł w owe gwiazdy, a jego ciało jak i umysł przeszył niewyobrażalny ból...

Czarnowłosa pierwszy raz od dawna poczuł fizycznie swoje ciało, a tym samym oczy, które od razu otworzył. Gdy to uczynił, ujrzał trzy znajome twarze nachylające się nad nim. Była to kobieta, którą usłyszał w ciemnościach podczas walki z demonem. Był to znajomy starzec z klatki, gdy byli więzieni przed potyczką oraz żeglarz, który był jednym z podkomendnych Alkira Niemego, dowódcy barki. Cała trójka była uśmiechnięta, lecz ich twarze i ubrania pokazywały ich faktyczny stan. Byli zmęczeni i niedożywieni. W końcu pierwsza odezwała się kobieta.

- Witaj wśród żywych bohaterze.

Na co Hagan odpowiedział z wielką trudnością, próbując obrócić głowę na bok, aby zobaczyć, dokładniej gdzie leży.

- Gdzie, gdzie ja jestem?

- Jesteś w miejscu naszej potyczki, barbarzyński przyjacielu. – Tym razem odpowiedział mu starzec, z ojcowskim zatroskaniem na twarzy. Cymeryjczyk ujrzał teraz, iż leży w chatce zrobione z mniejszych drzewek, z dachem wykonanym pod koczowniczą modłę. Był przykryty skórami przeróżnych zwierząt, dość nieporadnie oskórowanymi. Wiedział mniej więcej, co się stało, ale nie był pewien czasu, który upłynął, odkąd pojawił się w tych dziwnych ruinach, pośród nicości.

- Ile czasu byłem nieprzytomny? Miesiąc? Dwa?

Po tym pytaniu zapadła dłuższą ciszą, którą przerwał Lozrin.

- Rok przyjacielu. Pełen rok. Dzisiaj mogłaby być rocznica pokonania tego cholerstwa z piekła. Gdyby oczywiście ktoś się uparł, aby ustanowić takowe święto.

Gdy do Hagana dotarło to co powiedział żeglarz, rzekł natychmiast.

- Odkrycie mnie! Odkrycie mnie na Croma! Chce zobaczyć swoje ciało!

Agama dotknęła spracowaną dłonią jego czoło, niczym kochająca matka, mówiąc.

- Może wpierw odpocznij? Zrobię naparu z ziół. Pośpij! Nabierz energii!

- Odkrycie mnie w tej chwili! Czy nie za długo już przeleżałem!

Cała trójka, w kompletnej ciszy opuściła głowy, a kobieta delikatnie i ze zrezygnowaniem odsłoniła przykryte skórami ciało barbarzyńcy. To, co w tej chwili zobaczył Hagan, zmroziło mu krew w żyłach. Oto leżało jego ciało, którego nie poznawał. Zwiotczałem, słabe i kruche. Cień jego dawnej sprawności i siły. W tej chwili wyglądał gorzej lub tak samo jak siwy i stary Nebus, który teraz jako jedyny delikatnie się uśmiechał. Czarnowłosa nie wytrzymał i krzyknął słabym głosem w jego kierunku.

- Z czego się cieszysz starcze! Nie widzisz, że to nie ja! To już jest koniec mej historii.

Na co starzec odrzekł spokojnym i niesamowicie opanowanym głosem.

- Nie Haganie. To dopiero początek. Ten prawdziwy początek. Dopiero teraz wyszedłeś z mroku!

- O czym ty mówisz starcze!

Na te słowa zareagowała też pozostała dwójka, zupełnie nie wiedząc, o czym faktycznie mówi ich towarzysz, który był pewną zagadką, przez ostatni rok. Bo oto prócz szukania drewna i pilnowania ogniska co wieczór nie mówiąc nic, klęczał w dziwnym przysiadzie, przy łóżku barbarzyńcy i szeptał do siebie słowa „Chodź po nas”.

- To Azura postanowiła Cię uratować. Najwidoczniej masz przed sobą jeszcze wiele przygód i spraw do załatwienia.

Spojrzenie Cymeryjczyka podniosło się na prostej konstrukcji zadaszenie z gałęzi, listowia i innych leśnych materiałów. Znów jakaś potęga maczała palce w jego życiu. Znów jakiś wielki był wiedział coś, o czym Hagan miał się dowiedzieć dopiero po czasie. Jednak tym razem, cała ta sytuacja była zupełnie inna. W tym momencie czarnowłosa nie miał bladego pojęcia, co ma niby osiągnąć z tak zniszczonym organizmem. W końcu rzekł.

- Kim więc jesteś starcze, że wiesz czego pragnie Azura?

- Ja? Jestem tylko zwykłym śmiertelnikiem, który najwyraźniej miał się znaleźć w tym właśnie miejscu, okrągły rok temu. Jestem Nebus, pokorny i stary sługa Pani czasu i iluzji.

Pozostała dwójka spojrzała po sobie, od razu po odpowiedzi starca. W czasie tego całego roku ten nie powiedział nic o sobie, ani o tym co robi, gdy modlił się nad ciałem ich bohatera. A teraz, mówił tyle słów, że aż było im głupio? Czy może byli w jakiś sposób zazdrośni? Sami tego nie wiedzieli. W końcu odezwała się Agama.

- Dobrze! To skoro już wiemy, jak do nas wróciłeś i kto kim jest...- Tutaj na chwilę dziewczyna o rudych włosach przerwała, zerkając na żeglarza ukradkiem, po czym okrywając ciało Hagan z powrotem, dokończyła -... to teraz dajmy mu już wszyscy święty spokój. A ty Cymeryjczyku, skoro nie chcesz spać to, chociaż poleż w ciszy i spokoju. My wszystkim się zajmiemy, abyś doszedł do jeżeli niepełnej sprawności, to chociaż zadowalającej.

Hagan mruknął niepokieszony, nic nie odpowiadając. W duchu przeklinał swój los i to, że ktoś musiał się nim teraz opiekować. Jednak była jeszcze jedna rzecz, która się zmieniła, oprócz jego ciała.

Miał wrażenie, że czuł o wiele mocniej zmarłych, ich dusze. Czuł jakby miał z nimi jeszcze silniejszy niż wcześniej kontakt. Miał wrażenie, jakby... nie, to niemożliwe.

Minęło kilka tygodni za nim cymeryjczyk był w stanie wstać samodzielnie z łoża. W tym czasie cała jego trójka towarzyszy, pomagała mu jak tylko mogła. Efektem było to, że w końcu był w stanie wstać o własnych siłach i wyjść z chatki, na zaśnieżoną polanę przed zawalonym wejście do jaskini demona. Gdy tak stał, oparty o mocny i solidny kawał kija, który znalazł mu Lozrin, czuł nieodpartą obecność zmarłych pod jego stopami i w zawalonej jaskini. Rozmyślanie przerwał mu jednak żeglarz, zagadując.

- I jak się czujesz Haganie? Lepiej? Wiem! Kretyńskie pytanie, w twoim przypadku, ale jednak chyba lepiej, co?

Hagan milczał, ale nie dlatego, że nie chciał rozmawiać. Milczał, bo nie wiedział, co może na to odpowiedzieć. W końcu stwierdził prosto z mostu.

- Znacznie wyraźniej czuje zmarłych.

Żeglarz zrobił wielkie oczy i przez pierwszą chwilę pomyślał sobie, że ten człowiek chyba oszalał z rozpacz. Jednak gdy spojrzał w oczy barbarzyńcy, dostrzegł dziką inteligencję i pewność siebie. Może nawet butę? Zawziętość? Tak, ten człowiek na pewno nie oszalał, więc o co tak naprawdę mu chodziło? Zapytał więc tak po prostu.

- Nie rozumiem. Jak zmarłych?

Czarnowłosa nie zdążył odpowiedzieć gdy z chatki wyszedł stary Nebus i niezapytany odpowiedział.

- Nasz Cymeryjski przyjaciel potrafił rozmawiać ze zmarłymi, Lozrinie.

Hagan zmrużył groźnie brwi, bo nie przywykł, aby ktoś mu się wtrącał niepytany. Jednak jego forma była daleka od sprawiającej groźny wygląd. Więc stary mężczyzna zaśmiał się tylko chrapliwie i dodał, zanim z tępego wyrazu twarzy żeglarza uformowały się jakiekolwiek słowa.

- No przecież taka jest prawda!

- Tak starcze! Taka jest prawda, ale nie przywykłem, aby ktoś za mnie mówił.

Na moment nastała niezręczna cisza, którą przerwał Lozrin.

- Że niby rozmawiasz ze zmarłymi?

- Tak. A przynajmniej tak było od tej pory.

Starzec spojrzął się spode łba na barbarzyńcę i zapytał niskim i dość zimnym głosem.

- Chcesz nam powiedzieć, że coś się zmieniło w tej materii?

Hagan westchnął ciężko, mówiąc.

- Nie jestem tego pewien. Czy możecie już iść? Chciałbym zostać przez chwilę sam.

Kiedyś jednym warknięciem zmusiłby do odejścia tę dwójkę. Lecz teraz czuł się słabo, niepewnie. Jego ciało było o połowę chudsze, ciągle zmęczone i nadal ospałe. Dlatego też jego pewność siebie zniknęła, gdzieś głęboko w jego wnętrzu schowała się przed światem i siedzi, czeka. Tylko na co?

Mężczyźni odeszli, szepcząc coś do siebie. Na zaśnieżonej polanie, w środku lasu został tylko Cymeryjczyk. Nie było mu zimno. Miał na sobie dwie warstwy ubrań pozostawionych przez byłych kultystów demona, a teraz już wolnych ludzi. Oczywiście oprócz tych, co poginęli w jaskini. Do tego dwie ciepłe wilcze skóry leżały na jego barkach. Stał tak i próbował zrozumieć, wyczuć co tak naprawdę się zmieniło. W pewnym momencie już nie usłyszał, a dostrzegł kilkanaście szkieletów, leżących pod grubą warstwą ziemi i śniegu. Znajdowały się w okolicach starego ogniska obozowego. Czuł ich historię. To były ofiary jakieś plugawej magii tamtego demona. Leżały ułożone obok siebie i czekały. Hagan poczuł coś, czego nigdy wcześniej nie doświadczył. To był silny i magiczny impuls, który teraz stał się wręcz cienką linią, która połączyła jego i te obdarte z ciał, ludzkie kości. Odwrócił się na pięcie i bardzo szybko wrócił do chatki, a za nim poczłapały bezkształtne i przezroczyste dusze umarłych.

Gdy wszedł do środka, przywitały go spojrzenia jego opiekunów. Lozrin siedział przy długim drewnianym stole razem z Agamą, a starzec Nebus siedział w kącie chatki i czytał jedyną książkę, która była w tym obozie. Tytuł owego dzieła nie interesował Hagana. Agama to co innego. Od momentu przebudzenia, miał na tą dziewczynę ochotę, jednak wiedział, że jest ona razem z Lozrinem. Co prawda ukrywali to, i nie dawali po sobie poznać, jednak czarnowłosa czuł takie rzeczy bardzo dobrze. Szczególnie teraz. Wiedział też, że prawdopodobnie niedługo ich drogi się rozejdą. Starzec może z nim zostanie, ale ta dwójka odejdzie, aby zacząć coś nowego, coś dobrego. Bez rozlewu krwi i czarnej magii. W końcu odezwał się do całej trójki.

- O coś chcecie zapytać?

Jednak nikt się nie odezwał. Wszyscy po chwili wrócili do swoich spraw. Agama zaczęła żywo rozmawiać z żeglarzem, a kapłan dalej pochłaniał tą nieszczęsną i osamotnioną książkę. Cymeryjczyk nie oczekiwał i nie chciał od nich litości. Litować to się można nad zwierzętami, nie nad nim. Więc położył się z powrotem do swego łóżka i zasnął, a jego snu pilnowało jakiś tuzin dusz spod ogniska.

Minęło kolejnych parę tygodni, a śnieg zamienił się w deszcz. Na zewnątrz nie było już zimno, tylko chłodno i mokro. Opady trwały dniami i nocami. Jednak ciepło w chatce było już na przyzwoitym poziomie, a jedzenie, które przynosił Lozrin było coraz obfitsze. Dlatego i Hagan czuł się coraz lepiej, jednak moment, w którym mógł znów utrzymać miecz w jednej ręce, był jeszcze bardzo odległy.

Pewnego dnia, w okolicach późnego popołudnia, gdy było już widno. Całą chatkę postawił na nogi zbliżający się krzyk mężczyzny. Cała trójka wyszła momentalnie na zewnątrz, z czego żeglarz razem ze swoim zakrzywionym kordelasem jako pierwszy. Hagan się nie śpieszył. Wstawał dopiero z łóżka, gdy na zewnątrz prowadzona była żywiołowa dyskusja.

- Dobrzy ludzie! Uratujcie człowieka w potrzebie!

- Kim jesteś i co tutaj robisz?

- Jestem astronomem z Belverus! Jechałem w karawanie do Zingary na spotkanie z moimi przyjaciółmi, gdy napadły na nas te łotry!

Czarnowłosa wyszedł z chatki i zobaczył białego mężczyznę, w długich, długich szatach z plamami krwi na torsie i prawym ramieniu. Właśnie rozmawiał z żeglarzem, przy czym Agama i Nebus tylko w ciszy słuchali i lustrowali nieszczęśnika. Miał na sobie też drogą czapę, pozszywaną złotymi nićmi. Człowiek ten na pewno był majętny! Lozrin znów zadał pytanie.

- Kiedy to było i czy ktoś cię ścigał, jak zacząłeś uciekać?

- Nie dalej niż kilkanaście minut temu. Wbiegłem do lasu i dojrzałem drużkę, która prowadzi prosto do was. Proszę was! Pomóżcie mi, a na pewno tego nie pożałujecie! Zobaczcie!

- Czy ktoś ruszył za tobą?

Tym razem Hagan ponowił pytanie. Jego głos był już mocniejszy, jednak nadal nie taki jak kiedyś.

- Ja, ja nie wiem. Nie, chyba nie.

W tym samym momencie z lasu zaczęły dobiegać krzyki i nawoływania. Łotry szły śladem astronoma. Nebus przeklął głośno, a Agama wpadła do chatki i zaraz wybiegła z krótkim mieczem i toporkiem w dłoniach. Niezapowiedziany gość krzyknął i ukrył się w prowizorycznym domostwie. Było jasne, że jest przerażony. Hagan stał w ciszy za plecami jego opiekunów, a Nebus z opuszczoną głową poszedł za astronomem. Minęło kilka minut gdy z lasu wyszło siedmiu mężczyzn, ubranych w zwierzęce skóry i dzierżących miecze, topory oraz włócznie. Twarze mieli typowe dla tego zawodu. Niektórzy bez kilku zębów, inni bez oka czy z masą blizn na polikach. Często też bez kilku palców u dłoni lub nóg. Wszyscy brzydki i zarośnięci. Gdy zobaczyli Agamę, rozległo się sprosne wycie i bardzo ostre komentarze. Gdy stanęli naprzeciwko całej trójki, w odległości około kilkunastu metrów, z całej tej gromady wyszedł na czoło najbrzydszy, ale i największy łotr. Wyglądał niczym niedźwiedź, a w rękach trzymał dwuręczny kamienny młot. Po krótkiej chwili przemówił.

- Sprawa prosta. Dajcie nam dziewczkę oraz tego lalusia ubranego w złoty dywan, a darujemy wam życie.

Po tych słowach splunął, a ślina jego zmieszała się z deszczem, który teraz jeszcze mocniej przybrał na sile. Dookoła błoto robiło się coraz rozleglejsze. Jego banda zaczęła szczerzyć zęby i rzucać sprosne komentarze o niedalekiej przyszłości. Hagan, mimo że stał za żeglarzem, czuł narastającą w nim wściekłość. Tak wielką, że jeszcze kilka chwil, a nie bacząc na to, że na pewno zginie, rzuci się na nich w obronie swojej kobiety.

Agama stała zaś niewzruszona, jednak na pewno gdzieś tam w środku czuła strach. Wielki strach. Łotr czekał, ale nikt nie był w stanie nic powiedzieć. Dlatego Cymeryjczyk, podparty mocnym i solidnym kijem wyszedł przed dwójkę swoich opiekunów i rzekł.

- To teraz ja mam dla was propozycje. Odejdźcie, a pozostaniecie żywi jeszcze przez jakiś czas.

Rozległ się chórny śmiech bandy, a ich dowódca rzekł, śmiejąc się równie głośno co reszta jego ludzi.

- Bo co? Wymasujesz mi plecy tą gałęzią? Nie bądź głupi kaleko. Rób co każe, a może dożyjesz lepszych dni, na schodach jakiegoś przytułku.

Dusza barbarzyńcy była wściekła, chciała wręcz zmusić ciało, aby te zaatakowało tak jak kiedyś. Jednak dni siły fizyczne minęły. Kto wie, czy bezpowrotnie? Dzisiaj postać cymeryjczyka była lekko przygarbiona, chuda i zmarnowana. Z dawnych czasów pozostał jedynie zimny i niebezpieczny blask jego niebieskich oczu. Jego dwójka opiekunów stała, gotowa na każde skinienie ich bohatera, rzucić się w wir walki. Jednak to nigdy nie nastąpiło. Padły jedynie słowa do nich skierowane.

- Wejdźcie do chatki. Pod żadnym pozorem nie otwierajcie drzwi. Przyjdę po was gdy będzie po wszystkim.

Agama i Lozrin spojrzeli po sobie. Czy Hagan już całkowicie oszalał? Czy ten człowiek jest jeszcze normalny? Stali tak, póki ten nie krzyknął, z dawną siłą w głosie.

- Won mówię!

Na ten dźwięk nawet banda umilkła, a jego dwójka opiekunów ukryła się w chatce. Wielki i brzydki łotr spojrział jeszcze raz na starca i uniósł lekko młot, mówiąc przez zęby.

- Dawaj kaleko! Pokaż co umiesz!

Gdyby tylko wiedział, o co prosił.

Gdy cała czwórka była schowana w chatce, jedynie Agama nie mogła wytrzymać z ciekawości i strachu o Hagana. Gdy milczący mężczyźni usiedli przy palenisku, nasłuchując, co się dzieje na zewnątrz, kobieta uchyliła mały fragment na ścianie, co służył im jako dostęp świeżego powietrza.

Wtedy to ujrzała.

Cymeryjczyk stał oparty o kij ze spuszczoną głową, a cisza wokół niego była przerażająca. Nawet ludzie z bandy jak i sam ich herszt czuli, że coś złego zawisło w powietrzu. Delikatny wiatr ustał, a krople deszczu stały się nieme. Tak minęła dłuższa chwila, po której wielki łotr krzyknął.

- Dosyć tego! Teraz zginiesz!

I zaatakował. Jednak po kilku krokach, jakie udało mu się wykonać w błocie, zatrzymał się przerażony. W jego oczach pojawiła się groza. Bo oto jego stopę złapała kościana dłoń. Silna, twarda i nieustępliwa. Jego towarzyszy ściał ten sam strach gdy ujrzeni jak przed kaleką, z błota wychodzą ludzkie szkielety. Postać czarnowłosego nadal była niewzruszona, oparta o sękaty kij, a jego czarne jak noc włosy zasłaniały całą twarz. Herszt krzyknął.

- No co tak stoicie durnie! Do broni! Na nich!

Sam próbował wyrwać się z uścisku, jednak po chwili kolejna dłoń złapała go za drugą stopę. Szkielety stały teraz w jednym szeregu przed Cymeryjczykiem, a Agamę ścisnął w środku strach. Bo o to człowiek, o którego się troszczyła, władał umarłymi. A skąd takie moce przychodzą do ludzi? Odpowiedź na to pytanie była tak przerażająca, że nie mogła wymówić jej nawet w myślach.

Cała zawartość tego opowiadania jest chroniona prawem autorskim. Zabrania się kopiowania i publikowania bez zgody autora – Krzysztof „Vitalius” Pawłowski. Adres e-mail: krzysztof_pawlow@o2.pl

Trójka mężczyzn za nią, nadal siedziała w milczeniu, ale wszyscy słyszeli przyspieszony oddech kobiety i pisk przerażenia w momencie gdy ta ujrzała tę piekielną scenę.

Banda rzuciła się do ataku, mimo że wszyscy czuli grozę w sercach. W tym samym momencie, stare i brudne od błota szkielety, ruszyły równym szeregiem na atakujących. Było ich niecały tuzin. Jedenaście ofiar byłego demona, który teraz błędził gdzieś po swojej domenie.

Rozległy się krzyki i wrzaski. Agama patrzyła, jak ludzie Herszta walczą przeciwko nieumarłej sile. Jak jeden po drugim byli rozrywani kościstymi palcami. Wielki łotr miał chyba patrzeć na zagładę swoich ludzi, bo wszelkie jego próby uwolnienia się z tego kościstego uchwytu kończyły się porażką. W końcu, w błoto pełne krwi padł ostatni z łotrów, z rozerwaną krtanią i wyrwaną żuchwą. Straty w sługach Hagana były znikome. Bo przecież nie można liczyć poległych, gdy ma się do czynienia i tak z już nieżyjącymi. W końcu, w oczach wielkiego Herszta zawitała panika. Nie upuścił co prawda swego młota, jednak trzymał go tak jak małe dziecko, trzyma swojego misia, gdy ciemność nastaje w jego pokoju. W pełnej ciszy i powoli otoczyły go brudne, zakrwawione juchą jego ludzi, szkielety Cymeryjczyka. Ten zaś podniósł swoją głowę i brodząc ciężko w czerwonym błocie pełnym flaków, podszedł do nieszczęśnika i powiedział.

- Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, że mi pomogłeś. Dlatego nim zginiesz, muszę Ci podziękować. Inaczej sam bym się nie ośmielił ich zawołać. Dlatego dziękuję Ci i żegnam.

Po tych słowach Agama odsunęła głowę i zakryła otwór. Przez polanę i deszcz przebił się wrzask człowieka, który właśnie był rozrywany na części.

Kilka minut później, gdy znów nastała cisza i spokój, cała czwórka słyszała, jak czarnowłosa mówi głośnym, wyraźnym i mrozącym krew w żyłach, głosem.

- Idźcie już!!

Po czym nieludzki krzyk lub pisk przeszył powietrze i tak samo nagle jak się pojawił, umilkł. Chwilę później drzwi od chatki otworzyły się, a w nich stanął Hagan, ciężko opierając swoje ciało o sękaty kij. Za nim leżały ciała łotrów i kupki starych, zakrwawionych kości. Żaden człek nie uszedł żywy, i żaden przywołany dzisiaj nieumarły, nie pozostał na tym świecie.

Dłuższą ciszę przerwał w końcu Nebus, gdy Hagan siadał ociężale na pośłaniu.

- Haganie. Nie jestem pewien czy akurat tego oczekuje od Ciebie Azura. Zdajesz sobie sprawę, jak wielką i niebezpieczną potęgę posiadasz? Jedno to rozmowa ze zmarłymi, a drugie to ich budzenie.

Lozrin i Agama pierwszy raz od zawsze usiedli koło siebie. Agama opuściła głowę, gdy żeglarz zaczął mówić, trzymając ją za rękę.

- Może zabrzmi to jakbyśmy byli niewdzięczni Cymeryjczykowi, jednak chyba nadeszła chwila, w której musimy się rozstać. To już dla nas za dużo. Nie po to zginęła jedna mroczna potęga, aby druga zajęła jej miejsce...- Słowa Lozrina przerwała jego kobieta, podnosząc głowę i z oczami pełnymi łez rzekła.

- Ponad rok opiekowaliśmy się tobą, a teraz wychodzi na to, że masz w sobie coś tak przerażającego. Nie jestem w stanie tego znieść i nie chcę tego robić. Wybacz Haganie. To już koniec.

Czarnowłosa milczał, leżąc na plecach z zamkniętymi oczami. Nie prosił się o to, co otrzymał. Nawet nie wiedział, za czyją sprawą posiadał tak wielki i niebezpieczny dar. Chwilę później żeglarz i opiekunka wychodzili już z chatki, aby już nigdy nie spotkać się ze swoim bohaterem. Gdy byli już przy drzwiach, wtuleni w siebie i posępni odezwał się Hagan. Krótko, nisko i beznamienne.

- Dziękuję.

Kapłan Azury siedział ze spuszczoną głową przy prowizorycznym, drewnianym stole. Milczał. Astronom stał przy palenisku i ogrzewał dłonie, był zmęczony i przerażony. Gdy para wyszła, po chatce rozlała się głośna cisza. Cymeryjczyk zasnął, a w ciemnościach słychać było głosy, które oddalając się, szeptały *gratias tibi*.

Następnego dnia z rana, cała trójka w milczeniu spożyła resztki jedzenia, które pozostały w chatce. Gdy skończyli posiłek, siedzieli tak jeszcze chwilę, aż w końcu odezwał się astronom.

- Może przetnę tę niezręczną ciszę przedstawieniem się, panowie.

Na jego twarzy pojawił się delikatny uśmiech. Nebus i Hagan skierowali swoją uwagę na gościa.

- Jestem Tarmos z Belverus. Uczony z ramienia Widzących Gwiazdy. I jak już wspomniałem wczorajszego pechowego dnia, mam co do waszej dwójki dług, który muszę spłacić. Dlatego mam propozycję.

Cymeryjczyk począł rozmasowywać swoje skronie. Wczorajsze mroczne przedstawienie nabawiło go dość mocny bólem głowy, a stary kapłan podszedł do paleniska, aby dotożyć drewna.

- Jak już wcześniej wspomniałem, jechałem do mojego dobrego przyjaciela w Zingarze, aby tam prowadzić razem z nim pewne badania. Szacunkowo przewidywałem, że spędzę u niego coś koło roku czasu. Może trochę krócej. Jeżeli zechcecie mi towarzyszyć, to na pewno tak samo długo mój przyjaciel was ugości u siebie. Nie zabraknie wam ani jedzenia, ani wina czy innych uciech. Mój dobry przyjaciel jest poważanym kupcem, zwie się Ufir.

Po tych słowach astronom wyprostował się na drewnianym siedzisku i dodał.

- Oczywiście oprócz tego dostaniecie ode mnie pieniądze na dalszą waszą podróż. To jest mało, za uratowanie życia. Jednak innej oferty nie posiadam. Co wy na to?

Nebus odpowiedział pierwszy, odwracając się w stronę Hagana.

- Jeżeli mojemu towarzyszowi to odpowiada, to ja się zgadzam. O ile w ogóle chce ze mną podróżować. Bo ta sprawa też nie została rozwiązana.

Czarnowłosa przymknął oczy i przez chwilę trwał tak w zadumie. W końcu odpowiedział.

- Jeżeli jeszcze do tej pory nie zraziło was, to co zobaczyliście. To dlaczego miałbym zrezygnować z tak zacnej gościny oraz tak dobrego towarzystwa. Nie ma co ukrywać. Przydałyby mi się chwile ciszy, spokoju oraz ciepła, nie mówiąc już o innych uciechach cielesnych. Dlatego uważam, że możemy ruszyć do twojego przyjaciela Ufira, Tarmosie.

Uśmiech na twarzy astronoma rozlał się w pełni. Dlatego zadowolony takim obrotem sprawy wstał i powiedział głośnie.

- To co, moi drodzy towarzysze? Ruszamy do Zingary?!

Nebus widząc zmęczoną, ale radosną twarz swojego przyjaciela, odpowiedział za siebie jak i za Cymeryjczyka.

- Ruszajmy więc!

Jeszcze tego samego dnia cała trójka pogrzebała stare kości nieszczęśników, zostawiając na żer dzikich zwierząt ciała zbirów. Hagan i Nebus spakowali do toreb podróżnych wszystko, co miało jakąkolwiek wartość i razem z Tarmosem z Belverus ruszyli w długą drogę do Zingary. Tym razem nic nie przeszkodziło w podróży. Raz szli we trójkę. Innym razem dołączyli do jednej z wielu karawan kupieckich idących po tym szlaków. Ciało Haga z każdym dniem odzyskiwało swoją energię i wcześniejszy wygląd. Jednak działa się to bardzo powoli.